

o. Ignacy Kosmana OFMConv

SIEDEM OSTATNICH SŁÓW Z NIEPOKALANOWA

*Wotum wdzięczności Braci Mniejszych Konwentualnych
za beatyfikację Stefana kardynała Wyszyńskiego,
Ojca i Brata franciszkanów w Niepokalanowie*



WYDAWNICTWO
OJCÓW FRANCISZKANÓW
NIEPOKALANÓW 2021

Zdjęcie na okładce:

kard. Stefan Wyszyński podczas dni modlitw dla mężczyzn
archidiecezji warszawskiej w Niepokalanowie (2 kwietnia 1967 r.)
Archiwum MI Niepokalanów

Źródło cytatów:

S. Wyszyński, *Nie goście ducha Ojca Maksymiliana. Wybór przemówień
i listów*, Niepokalanów 1996.

Skład: br. Adam M. Ślusarczyk

Korekta: Joanna Wójcik

Imprimatur:

o. Grzegorz M. Bartosik, prowincjał
Warszawa, 27 maja 2021 r. L. dz. 183/21

© Copyright by Wydawnictwo Ojców Franciszkanów Niepokalanów 2021

ISBN 978-83-7766-220-5

Wydawnictwo Ojców Franciszkanów Niepokalanów
Paprotnia, ul. Ojca Maksymiliana Kolbego 5, 96-515 Teresin
tel. 46 864 22 08
e-mail: wydawnictwo@niepokalanow.pl
www.wydawnictwo.niepokalanow.pl

Słowo wstępu

Dnia 3 grudnia 1967 r. kardynał Stefan Wyszyński – będąc w Niepokalanowie podczas jubileuszu 50-lecia założenia Rycerstwa Niepokalanej, tj. na kilka lat przed wyniesieniem na ołtarze jego twórcy, o. Maksymiliana Marii Kolbego – wyjawiał głęboką myśl swego serca i uczynił uroczyste przyrzeczenie: „Tobie, sługo Boży, ojcze Maksymilianie, ślubujemy wejść w Twoje ślady, ożywić naszą głęboką wiarę w potęgę Niepokalanej i poprowadzić Twoje dzieło w Ojczyźnie Matki Boga i Matki Kościoła, Królowej Polski, Pani Jasnogórskiej, «danej ku obronie narodu naszego»”.

Prymas Tysiąclecia wielokrotnie gościł w Niepokalanowie, bo aż 37 razy. W przeddzień beatyfikacji Stefana kardynała Wyszyńskiego pragniemy przypomnieć główne przesłania, jakie kierował do Narodu w czasie, kiedy prowadził nawę Kościoła w Polsce. Te przesłania są aktualne również dzisiaj.

Publikacja niniejsza stanowi próbę przetransponowania słów Prymasa na czasy współczesne z uwzględnieniem obecnej sytuacji, z jej zagrożeniami i szansami. Niestety, wydaje się, że tych pierwszych jest znacznie więcej, stąd też przekazujemy symboliczne *siedem ostatnich słów* naszego Ojca, jak nazywano za życia kardynała Stefana Wyszyńskiego. Tych *siedem słów* kierowanych jest do umownych siedmiu grup społecznych z uwzględnieniem umownych siedmiu współczesnych zagrożeń. Liczba „siedem” jest fikcyjna i nie należy jej traktować dosłownie.

Niech prymasowski głos wybrzmi dzisiaj niczym *Siedem ostatnich słów Jezusa na Krzyżu* i stanie się treścią naszych przemyśleń na przyszłość – tę bliższą i tę dalszą. Nabożeństwo

Siedmiu ostatnich słów powstało w XII w., kiedy to św. Bonawentura opatrzył je komentarzem, a spopularyzowali franciszkanie. Stanowiły one zbiór rozważań pasywnych, podobnych do rozważań drogi krzyżowej. Bez wątpienia życie Prymasa było drogą krzyżową. Jego nauczanie było z gruntu franciszkańskie – maryjne i pasyjne.

Proponowana Czytelnikowi „książeczka do nabożeństwa” nie jest jednym wielkim cytatem z nauczania prymasowskiego (choć i cytatów w niej nie zabraknie), lecz stanowi kompilację i akomodację tekstów Prymasa Polski, kardynała Stefana Wyszyńskiego. Jest rodzajem adaptacji do współczesnych realiów. Stąd też wiele ze słów Prymasa Tysiąclecia jest swobodną „reinterpretacją” oryginalnych Jego wypowiedzi, tak żeby przystawały zarówno do współczesnych umysłów i serc Polaków, jak i do sytuacji dziejowej, w jakiej się obecnie znajdujemy.

Głównym źródłem tekstów, z których korzystał autor, jest publikacja wydana przez Wydawnictwo Ojców Franciszkanów w Niepokalanowie; jest to wybór przemówień i listów Stefana kardynała Wyszyńskiego zatytułowany: *Nie gościę ducha Ojca Maksymiliana* (Niepokalanów 1996).

W przedstawionym opracowaniu nauczanie Prymasa Wyszyńskiego zostało ujęte w ramy dawnego nabożeństwa, o którym wyżej wspomniano. Jest to zatem zbiór rozważań dla współczesnego pokolenia Polaków, jakby głos Czcigodnego Sługi Bożego z nieba, który przemawia do nas tu i teraz, pośrodku nielicznie gromadzących się – z racji pandemii – wiernych w kościołach oraz licznie zbierających się tłumów na ulicach polskich miast, którym pandemia niegroźna i którzy, być może, w strefie *profanum* usłyszą głos Prymasa Tysiąclecia.

Ci ostatni często bezczeszczą Boga i Jego Matkę, Kościół i naszą wiarę, wartości chrześcijańskie i narodowe. Są bardziej niebezpieczni od pandemii, gdyż zagrażają życiu całego Narodu – jego pamięci i tożsamości. Tym niemniej, Prymas nie tracił i nie traci dzisiaj nadziei na opamiętanie naszych braci, z których większość została ochrzczona w *imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego*; wielu z nich było u pierwszej Komunii i przyjęło sakrament bierzmowania. Co prawda, niewielka jest szansa, że książka ta trafi w ich ręce. Wszystko jest jednak w rękach Bożych.

Głos Prymasa Polski, Stefana kardynała Wyszyńskiego, wybrzmiewa dziś z niebiańskiego Niepokalanowa, w którym króluje Niepokalana, Matka Boga i ludzi. Pamiętać należy, że jego biskupim zawołaniem było: *Soli Deo*, do którego zawsze dodawał: *per Mariam*. Jedynemu Bogu przez Maryję. W kontekście nabożeństwa *Siedmiu słów* ów głos nabiera szczególnego znaczenia, gdyż wybrzmiewa przez Maryję Niepokalaną i *Mater dolorosa – iuxta crucem*.

Nie będzie przesadą stwierdzenie, że ta okoliczność – *iuxta crucem* – jest jak najbardziej uprawniona wobec osoby Prymasa, który w swoim życiu doświadczył Golgoty. Nie był tam jednak sam. Była z nim Maryja przy stacji czwartej. Tam ich spojrzenia się spotkały. Serca pojęły mękę. Cierpieli oboje. Te *siedem słów* słyszała Maryja i Jej syn pod krzyżem w klasztorach – rywałdzkim, stoczeckim, prudnickim i komańczańskim. Każdy z tych klasztorów pieczętował się Krzyżem, pod którym *stabat Mater dolorosa* i Jej syn – Stefan. Stańmy również i my. Posłuchajmy, co ma nam dziś do powiedzenia.

„Gdy przyszedli na miejsce, zwane «Czaszką», ukrzyżowali tam Jego i złoczyńców, jednego po prawej, drugiego po lewej Jego stronie. Lecz Jezus mówił: *Ojcze, przebacz im, bo nie wiedzą, co czynią*. Potem rozdzielili między siebie Jego szaty, rzucając losy. A lud stał i patrzył...” (Łk 23, 33-35).

My także patrzymy. W ostatnich latach jesteśmy świadkami przeróżnych: kolorowych, tęczyowych, ale i czarnych parad, pochodów. Jakby na ironię przewodzą im mieniący się metrykalnie katolicy, w tym szczególnie kobiety wyzwolone z chrześcijańskich norm moralnych. Nie tylko przewodzą, nie tylko wykrzykują wulgarne hasła, ale również atakują katolickie świątynie, krzyże, figury. Niszczą elewacje kościołów. Przerywają Msze święte. Napastują ludzi stojących przy wejściach do świątyń i broniących domów Bożych. Do nich to przemawia dzisiaj Stefan kardynał Wyszyński, Prymas Tysiąclecia, słowami Chrystusa: *Ojcze, przebacz im, bo nie wiedzą, co czynią*.

Wobec narastającej niezgody i nienawiści Prymas Tysiąclecia zaprasza nas do braterskiej, społecznej miłości, abyśmy nie dali się zwyciężyć złu, ale zło dobrem zwyciężali. Abyśmy nie posuwali się nigdy do odwetu. Nawet, gdy wyciągnie się przeciwko nam zaciśnięta ręka. Pewnie zwyciężymy, całując tę rękę, niż w nią godząc.

Wiemy, do czego prowadzi anarchia moralna. Dlatego nie będziemy jej naśladować. Szanujmy wszystkich bliźnich – także tych krzyczących: *Ukrzyżuj Go! Ukrzyżuj!* Módlmy się do Boga o przebaczenie, wzywajmy Matkę Najświętszą na pomoc. Odmawiajmy Różaniec – na osobności i przed Najświętszym Sakramentem, wierząc, że

każde „Zdrowaś Maryjo” jest najpiękniejszą i najskuteczniejszą katechizacją.

Każda próba organizowania wyprawy przeciwko miłości jest w istocie wyprawą przeciwko Bogu. Takie próby nie mają szans powodzenia, kończą się przegraną. Jest kwestią czasu, gdy w naszych sercach poczujemy głód miłości. Ludzie nawet najbardziej zepsuci, wątpiacy, zagorzali ateisci, kiedyś się zmęcą złością i upomną o miłość. Każdy chce kochać i być kochanym. Miłość leży w naturze człowieka.

Boże przykazania są najlepszym podręcznikiem miłości. Potrzebne są wszystkim i wszystkich obowiązują. Kościół ciągle nam przypomina, że najważniejszym z nich jest: „Będziesz miłował Pana Boga twego... Będziesz miłował bliźniego swego jak siebie samego” (Mt 22, 37.39). Przykazanie miłości bliźniego musimy odnieść do wszystkich ludzi. Do wierzących i do niewierzących. Do kochających nas i do nienawidzących. Wszyscy mają prawo do naszej miłości. Dopiero gdy to prawo upowszechni się w Polsce, nastąpi w kraju naszym prawdziwy Boży pokój – dla wszystkich ludzi.

Nieśmy wszystkim pomoc, nikogo nie spychajmy w przepaść grzechu. Podawajmy dłonie tym, co chwieją się w wierze. Służmy ludziom. Miłujmy każdego człowieka, bez względu na jego stosunek do nas. Miłujmy tak, jak Chrystus nas umiłował. Za nic. Bądźmy wrażliwi na wszystkie ludzkie potrzeby, udręki i cierpienia. Okazujmy wszystkim bez wyjątku życzliwość i dobroć – wołał do nas z Jasnej Góry Prymas Wyszyński.

Najwyższy czas, by te słowa zacząć wcielać w życie rodzinne, społeczne, państwowe.

Tymczasem w Europie i w Polsce utrudnia się głoszenie miłości. Utrudnia się głoszenie Chrystusa i Ewangelii. Niszczy się kościoły. Przerzywa Boską Liturgię.

Świeckie władze promują „nowego człowieka”, wychowanego bez Boga, bez Chrystusa, naszego Brata, bez naszej Matki – Maryi i Kościoła, bez Mszy świętej i sakramentów, bez prawa, które głoszone jest ze wszystkich ambon – prawa miłości Boga i ludzi, bez więzi życia nadprzyrodzonego, która jednoczy i zespala naród, stanowiąc największą dlań wartość.

Tej jedności tak bardzo nam dziś brakuje w Polsce. Bez jedności nie potrafimy iść dalej naprzód. Zaczniemy się cofać pomimo programów socjalnych i sukcesów gospodarczych, które ogłaszamy jako nasze zwycięstwa na przykład przeciwnikom politycznym.

Musimy zrezygnować z tego rodzaju zwycięstw – zwycięstw, które rodzą się z nienawiści i postawy wyższości. Nasze zwycięstwa winny rodzić się z miłości i wzajemnego przebaczenia. Sztuki tej trzeba nam będzie nauczyć się jak najszybciej, zarówno na użytek społeczny, narodowy, jak i domowy, rodzinny. Człowiek wymierzający cios godny jest współczucia bardziej niż ten, którego ugodzono. Napastnik szkodzi najpierw sobie.

„Większym nieszczęściem jest znieważać samego siebie przez niegodziwe postępowanie niż być sponiewieranym przez innych” – konstatuje Stefan kardynał Wyszyński.

Ta „braterska nienawiść” płynie z niewiary, wzbiera w sercu człowieka przeciwko drugiemu człowiekowi i przeciwko samemu Bogu, który jest Ojcem wszystkich ludzi. Nienawiść indywidualna, jak się rzekło –

„braterska” – jest kolebką nienawiści społecznej, rodzinnej, domowej i każdej innej. Jej korzeniem jest niewiara.

Prymas mówi mocniej: „Nie zdołaliśmy jeszcze do końca zrozumieć, jak potwornym nieszczęściem dla narodu jest niewiara. Ona odbiera ducha obywatelom, zaciera im widzenie szerszych, Bożych horyzontów. Czyni z nich zwierzęta”.

Mocne są to słowa! W obecnym czasie widzimy liczne skutki niewiary. Są nimi: nienawiść, kłótnie, niezgoda. Wojna polsko-polska. Stąd też Prymas mobilizował szlachetne serca i myśli polskie do walki – do zwycięstw przez miłość. Miłość jest bardziej potrzebna Polsce – twierdził – niż nowe inwestycje, chociaż i one mają swoje znaczenie. Są ważne i konieczne. Tym niemniej, jeśli wygaśnie w sercach ogień miłości, to na nic się zda ogień w piecach hutniczych. Miłość jest bodźcem wszelkich dóbr duchowych i materialnych. Jest źródłem radości.

Wbrew otaczającej nas rzeczywistości – pandemii i moralnego rozpasania – Kościół wlewa w nasze serca wielką nadzieję. Racja jest po naszej stronie. Chrystus jest Zwycięzcą. Jego Kościół trwać będzie aż do skończenia świata. Stoimy już w drzwiach, blisko – w drzwiach wielkiej radości, jaką jest obietnica powtórnego przyjścia Pana. Kościół woła do nas całym sercem: *Wstań, Jeruzalem, i stań na miejscu wysokim, albowiem idzie ci zbawienie, które jest przygotowane od Pana* (por. Ba 5, 5). A w innym miejscu: *Wyprostujcie kolana omdlałe i ramiona osłabłe podnieście, albowiem zbliża się wam zbawienie wasze* (por. Iz 35, 4). Miłość zwycięża śmierć.

Obserwując życie współczesne, nietrudno zauważyć, że coraz bardziej wypełnia je przemoc społeczna i narzu-

cana – dziś w „białych rękawiczkach” – niewiara. Społeczeństwo polskie i Europa potrzebują krucjaty miłości, choć słowo „krucjata” zwykle źle się kojarzy. Mówimy jednak o krucjacie miłości, bez miecza i ognia. Krucjata ta nie ma nic wspólnego z działaniami zbrojnymi – jest znakiem pokoju Kościoła. Kościół do wszystkich wyciąga pomocną dłoń, w nikogo nie godzi. Jeśli występuje przeciwko czemuś, to przeciw grzechowi – samolubstwu, egoizmowi i niewiedzy. Nie występuje przeciw człowiekowi, choćby samolubnemu egoiście. Społeczną krucjatę miłości Kościół podejmuje w imię Boga, który jest miłością, podejmuje po to, aby pozyskać przede wszystkim nas samych dla miłości Boga i ludzi. W istocie programem krucjaty miłości jest rozszerzanie naszych serc, aby zdolne były ogarnąć wszystkich ludzi Bożą miłością.

Najmilsze dzieci! – mówił Prymas – musimy dać przykład miłości Boga i Ojczyzny. Bóg jest Miłością, która jest „ku pokojowi, zgodzie, wzajemnemu szacunkowi wszystkich wobec wszystkich. To wymaga przebaczenia wszystkiego nawet tym, którzy nas urazili, a może znieważyli czy krzywdę wyrządzili”.

Zwycięstwem, które odnosimy nad światem, jest nasza wiara, i to wiara w miłości. Zwycięstwo to nie dopełnia się gwałtem, siłą, przemocą. Chrystus mówi dziś do nas jak ongiś do Piotra: *Schowaj swój miecz! Kto mieczem wojuje, od miecza ginie* (por. Mt 26, 52). Mieczem się nie zwycięża. Zwycięża się miłością. Dlatego Jezus dla swojej obrony nie użył zbrojnych hufców anielskich, lecz wystawił swoje Serce – na przebicie. Z tego miłującego Serca wypłynęła życiodajna woda chrztu świętego i krew zbawczego miłosierdzia.

Miłość jest najważniejsza. Miał tego świadomość Prymas Tysiąclecia. Był głóścicielem miłości mimo tylu doznanych krzywd od swoich bliźnich. „Dla obrony prawdy Chrystusowej i Jego Ewangelii – mówił – Kościół nie odwołuje się do mocy fizycznej, bo są to środki niegodne i siły za słabe, by zwyciężyć ducha. Miecz ugodzi w ciało, ale ducha nie uśmierci i nie przekona, myśli nie dotknie, woli nie złamie. Sam może się złamać, ale serca i jego miłości pokonać nie zdoła. Ponad wszystkie siły materialne i potęgi, które się podnoszą w swej zarozumiałości i pysze, większa jest miłość”.

Chrześcijan jednoczy żywa wiara, która się rodzi z Boga i zwycięża świat. Chrystus jest prawdą i miłością, dlatego ta prawda – prawda miłości – ostatecznie zwycięża. Warto jednak pamiętać, że nawet prawdy nie można narzucać siłą. Przed prawdą kroczy miłość, za nią przebaczenie. Dopiero po nich nauczanie, upominanie. Święty Jakub przypomina nam: „Bracia moi, jeśli by ktokolwiek z was zszedł z drogi prawdy, a drugi go nawrócił, niech wie, że kto nawrócił grzesznika z jego błędnej drogi, wybawi duszę jego od śmierci i zakryje liczne grzechy” (Jk 5, 19-20). To upomnienie ma być wszak pełne miłości. Najpierw należy upomnieć brata w cztery oczy, jeśli zaś nie posłucha, niech uczyni to w obecności dwóch lub trzech świadków. Gdy i wobec świadków nie wyrzeknie się błędnej drogi, niech doniesie Kościołowi. A jeśli nie usłucha Kościoła? Wtedy, „niech ci będzie jak poganin i celnik” (Mt 18, 17).

Świat brnie ku przepaści. W dalszym ciągu rosną namiętności i zadufanie w potęgę niszczycielskiej materii. Wchodzimy w potwornie błędne koło, z którego nie ma

wyjścia. Tylko Kościół ma odwagę i moc wypchnąć świat z tej matni, wyrwać z ideowego i moralnego zastoiska, w które wpadła ludzkość. Sam świat nie ma takiej odwagi. Świat jest odważny inaczej. Odważny w gwałceniu przykazań Bożych. Walcząc o tzw. tolerancję, proponuje nienawiść wobec społeczeństw „niepraworządnych” i „nieprawomyślnych”, wobec wszystkich, którzy nie poddają się politycznej poprawności. To napędza, potęguje wzajemną nienawiść, wyzwala najgłębsze pokłady zła, które tkwią w starodawnych mrokach ludzkiej duszy. Nienawiść nie jest postawą chrześcijańską. „Jeżeli niekiedy w naszym chrześcijańskim świecie myśli się tak jak w świecie pogańskim – przestrzega kardynał Wyszyński – to dowód, że trzeba na nowo się «uchrześcijanić»”.

Kiedy patrzy się na współczesne media, wydaje się, że nienawiść stanowi główną siłę polityczną świata, jest racją stanu niejednego państwa, myślą przewodnią cywilizacji śmierci, w której słabi muszą ustąpić miejsca silniejszym albo pójść z nimi ramię w ramię, zaprzedać się, rezygnując ze swojej wolności i tożsamości.

Nienawiść jest fundamentem wszelkiej niezgody. Niezgody w rodzinie. Niezgody w państwie. Niezgody w Kościele. „Głosi się ją pod postacią wszelkiego rodzaju walki – walki wszystkich ze wszystkimi” – podkreśla Prymas. Ludzkie serce chce się przemienić w serce wilka. W wymiarze społecznym mamy więc do czynienia z watahami wilków, które podjudzane przez starodawnego węża nawzajem się pożerają. Co gorsza, nikt nie chce zatrzymać tej samonapędzającej się, bratobójczej walki. I pomyśleć, że to *ludzie ludziom gotują ten los*.

Czy zatem nie ma znikąd ratunku?

Prymas Tysiąclecia zachęca wiernych: Czyńcie swoje! Bardziej martwcie się o tych, którzy wami poniewierają, niż o samych siebie. Módlcie się razem za czyniących rzeczy niegodziwie. To biedni ludzie! Ale musimy ich kochać! I modlić się – tym gorliwiej, im bardziej nas nienawidzą. Ale bez poczucia wyższości. Z miłością. To przecież nasze dzieci, bracia, ojcowie, matki. Z jednej jesteśmy krwi.

O tę miłość wzajemną Polaków apeluje Stefan kardynał Wyszyński: „Oto nowy znak potocznego codziennego życia, życia bruku ulicznego, podwórka, ścieżki fabrycznej, biur i urzędów, rzemieślniczych warsztatów pracy czy na zagonie, w sąsiedztwie poprzez miedzę; nowy znak w codziennym, spokojnym współżyciu męża, żony, rodziców, dzieci, rodzeństwa, braci, sióstr, wszystkich, wszędzie!”

Każdy naród, także Polska, jest wielością złożoną – złożoną z różnorodnych odmienności. Ale te odmienności są do siebie podobne. Nie jesteśmy sobie obcy. Jesteśmy sobie bliscy mimo odmienności. Ta bliskość wynika z faktu, że wszyscy jesteśmy dziećmi Boga. „Wszyscy jesteśmy odkupieni przez Krew Chrystusa. Wszyscy mamy tego samego Ojca. Wszyscy jesteśmy zjednoczeni w Duchu Świętym w nadprzyrodzonej wspólnoty Kościoła. I wszyscy zdążamy do tej samej ojczyzny – ojczyzny w niebie. Tam dopiero okaże się, jak bardzo jesteśmy sobie bliscy”. Taki testament zostawił nam Prymas.

W istocie łączą nas dwie siły: Kościół i naród. Wiara i język. Polska kultura i historia, często bolesna, ukrzyżowana. Nieraz wstrząsały Polską najrozmaitsze burze. Jednak po burzy zawsze przychodzi słońce. Uciszenie. Dzięki Chrystusowi, którego nawet żywioły słuchają. Bóg wszystko może. Któż jak Bóg!

Niestety, są rzeczy, w których Bóg jest „bezradny”. Bóg nie przekracza granicy wolnej woli człowieka. Są między nami sprawy, których przyczyn nie sposób ujawnić – sprawy, które nas różnią. Z jednej strony to naturalne, wszak jesteśmy oryginalni. Nie ma dwóch ludzi – dwóch Polaków – takich samych. Z drugiej – jesteśmy wspólnotą, narodem. Podkreślamy zatem raczej to, co nas łączy, nie to, co nas dzieli. W imię wartości, które nas łączą – wartości narodowych i religijnych – układajmy nasze życie społeczne, gospodarcze, polityczne. Polskie. Braterskie. Odmienności są rzeczą normalną. Nie należy ich jednak podsycać, antagonizować. Inny nie znaczy obcy. Nie znaczy wróg. Inny to także mój brat. Wszyscy jesteśmy dziećmi Boga. Bóg kocha wszystkich ludzi, bez względu na ich odmienności.

Jest jednak nadzieja. Tą nadzieją jest pewien narodowy i dobry „nałóg”. Jest nim wrażliwość maryjna. Pięknie o tym „nałogu” wyraził się niegdyś Stefan kardynał Wyszyński: „Jest to jakby delikatna struna chopinowska, którą wystarczy tylko lekko tknąć, aby ożywiła wszystkie wspomnienia i uczucia. Taką delikatną struną duszy narodu jest Maryja Dziewica, «w którą wierzy nawet taki, który w nic nie wierzy»”. Ta maryjna delikatność niejedną raz okazała swoją moc – zachowała nas w pokoju, wyzwoliła z niewoli, przywiodła ku wolności.

Chrońmy ten nasz narodowy „nałóg”, tę religijną specyfikę Polaków i Polski. Starajmy się ją utrzymać w kraju i w miarę możliwości zaszczepiać poza jego granicami – w Europie. Nie jest to łatwe zadanie, dochodzą bowiem i do nas najrozmaitsze odgłosy „postępu” z Zachodu. Tym niemniej, Polska zawsze się trochę spóźnia w naśladowaniu

Europy. Miejmy nadzieję, że i tym razem się spóźni, chociaż ostatnie lata zdają się dowodzić, że usilnie stara się stać prymusem.

Nie do przecenienia jest ta nasza polska religijność – religijność maryjna. Jest ona formą obrony przed rozkładem moralno-intelektualnym w dziedzinie życia religijnego. Dzięki niej z dużą ostrożnością podchodzimy do europejskich nowinek, także tych teologicznych w zakresie nowoczesnego pojmowania moralności, które są rozsiewane jak kąkol po Europie. Pamiętajmy, to nie nowocześni politycy ani naśladowujący ich postępowi teologowie, ale Duch Święty – przez biskupów – prowadzi Kościół Boży. Prowadzi nas wśród tylu sprzecznych i ryzykownych, awanturnicznych ideologii i poglądów – ku innej ojczyźnie.

Wyrazicielem religijności polskiej był bez wątpienia o. Maksymilian. Wielu na Zachodzie się gorszy tą naszą polską, „zaściankową” religijnością. Ale też wielu nam jej zazdrości. Oto jak kardynał Stefan Wyszyński wspomina dzień beatyfikacji o. Kolbego w Rzymie: „Gdy Bazylika Piotrowa w dniu 17 października [1971 r.] wypełniła się niemal po brzegi pielgrzymami z kraju i zagranicy, odnosiło się wrażenie, że kopułę Bazyliki rozsadzi potęga naszego śpiewu. Widzieliśmy zdumienie obecnych na uroczystości biskupów synodalnych, czuliśmy na sobie oniemiałe spojrzenia cudzoziemców, którzy przybyli na beatyfikację. «To Polacy tak się modlą? Tak wygląda ich religijność? Ich maryjność?» – «Jesteście szczęśliwymi biskupami, że macie taki naród» – padały głosy. «Życzymy, bracia kochani, tego szczęścia wszystkim narodom» – odpowiadaliśmy. «W takim razie wam nie przeszkadza wasza maryjność?» – «Ona nam pomaga.

Kwiatem na tej maryjnej łące jest właśnie bł. Maksymilian Maria Kolbe»”.

Prymas Tysiąclecia wzywa nas także i dzisiaj, żebyśmy nie lękali się obecności Maryi w Kościele, w Polsce, w domu. Matka Boża nie zakończyła jeszcze swojej misji na ziemi. Owszem, niektórzy „nowocześni” katolicy ulegają pokusie protestantyzmu: usuwają Maryję w cień. Uważają się za „chrystocentrystów”. Zapominają, że to z woli Boga Maryja stoi w centrum zbawienia – przy Chrystusie. Przy Kościele. Stąd płynie dla nas nauka i wnioski, że i my powinniśmy trwać przy Maryi, jak Maryja trwała przy Chrystusie i trwa przez wieki – od Wieczernika – przy Kościele. I przy Polsce.

Droga naszego narodu nigdy nie była łatwa. Być może właśnie dlatego jesteśmy narodem z charakterem. Z charakterem maryjnym. Nie należy się tego charakteru wypierać ani wstydić. Trzeba tego charakteru bronić, pamiętać, że wypływa on wprost z Ewangelii Chrystusa. Z tej samej Ewangelii, która ukazuje nam już na samym początku – Przczystą Dziewicę Niepokalaną w Nazarecie. Naszą Matką i Królową jest *pełna łaski* i mocy słowa Bożego. W Niej naród polski pokłada nadzieję i upatruje zwycięstwa.

Módlmy się o zwycięstwo Maryi, tak dziś sponiewieranej w Jej wizerunkach i figurach, pod krzyżem i na ulicach naszych miast, aby jak największa liczba Jej nieprzyjaciół doznała Jej matczynej miłości. Nie pragniemy odwetu, a jeśli pragniemy – to jest to odwet przez miłość, a nie przez krew braci naszych. Naprawiajmy nasze uczucia, by były godne ucznia Chrystusowego. Zaufajmy potędze miłości. Mocniejsza jest ona od czerwonej, czarnej i tęczowej nawały.

Do ludzi dobrej woli zwraca się Kardynał słowami zachęty: „Pragnę, abyście nadal ufali Kościołowi, wiedząc, że Kościół prowadzi do miłości Boga, a przez miłość Boga prowadzi do miłości Niepokalanej i do miłości wszystkich braci w Chrystusie, do pokoju i sprawiedliwości społecznej”. Prymas zachęca wszystkich, aby stali jak najbliżej biskupów, kapłanów, duszpasterzy parafialnych. Bez ich pomocy i modlitwy nie jesteśmy w stanie podołać niebezpieczeństwom, które zagrażają naszej wierze, kulturze i tożsamości narodowej – w życiu społecznym, politycznym, gospodarczym. W pracy, w urzędzie, w domu.

Wielu wydaje się, że i dzisiaj, jak kiedyś za czasów reformacji, obowiązuje zasada: *czyja władza, tego religia*; kto ma władzę, ten narzuca wiarę albo niewiarę. Nikogo nie można zmuszać do wierzenia lub do niewierzenia. Wolność wyznania jest zagwarantowana Konstytucją. Nie można odbierać wiary w szkole, w wojsku, w pracy. Nie można nikomu grozić utratą pracy za medalik na szyi, za chodzenie do kościoła, za dzielenie się swoją wiarą na forach internetowych. Takie postępowanie jest niezgodne z Konstytucją i z Powszechną Deklaracją Praw Człowieka, gwarantującymi prawo do wolności sumienia i religii. Ta sprawa nie podlega negocjacom.

Wolność religii obejmuje wolność wyznawania lub przyjmowania religii według własnego wyboru oraz uzewnętrzniania indywidualnie lub z innymi, publicznie lub prywatnie, swojej religii przez uprawianie kultu, modlitwę, uczestniczenie w obrzędach, praktykowanie i nauczanie. Wolność religii obejmuje także posiadanie świątyń i innych miejsc kultu w zależności od potrzeb ludzi wierzących oraz prawo osób do korzystania z pomocy religijnej tam, gdzie

się znajdują. Rodzice mają prawo do zapewnienia dzieciom wychowania i nauczania moralnego i religijnego zgodnie ze swoimi przekonaniem (Konstytucja, art. 53, p. 2 i 3).

Unia Europejska i każde państwo, zajmując się sprawami społecznymi, gospodarczymi i politycznymi, ma obowiązek szanować religię, wiarę, poglądy i moralność swych obywateli. Wykorzystywanie aparatu szkolnego czy administracyjnego bądź używanie Internetu przez określone grupy interesu do systemowego szerzenia niewiary, stanowi poważne pogwałcenie obywatelskich praw człowieka.

W imię słuszných praw domagajmy się pełnej wolności w wyznawaniu wiary, pełnej wolności praktyk religijnych w życiu prywatnym i w przestrzeni publicznej: w szkole, w zakładzie pracy czy urzędzie, na ulicy. Stefan kardynał Wyszyński z mocą podkreśla, że ktokolwiek niszczy kapliczkę, krzyż przydrożny czy też znieważa miejsca i znaki święte, ten narusza przepisy Konstytucji i Kodeksu karnego. Te przepisy obowiązują także niewierzących. Niestety, ostatnio mamy aż nadto przykładów profanacji miejsc kultu i religijnych symboli.

Ojciec, przebac im, bo nie wiedzą, co czynią...

Przeżyliśmy w naszej historii niejedną klęskę. Ale po każdej porażce potrafiliśmy się podnieść i żyć dalej. Ślady naszej drogi znaczą także zwycięstwa, liczne i wielkie, a nieraz ciche: zwycięstwa „w Duchu i w Prawdzie”. Były one tym większe, im były cichsze, niespektakularne, niewidoczne. A bywało i tak, że zwycięstwa te świat uważał za klęskę – kolejne przegrane powstania, bitwy. Ostatecznie jednak zaowocowały niepodległością. Poczytywano krzyż na Golgocie – za całkowitą porażkę, za haniebną śmierć,

która miała zakończyć wszystko. Wiemy jednak, że to nie była hańba, lecz triumf. Nie koniec, lecz początek życia. Takie jest właśnie przesłanie Ewangelii. Dobra Nowina o życiu – wiecznym życiu! – dla wszystkich, którzy narodzili się z miłości Boga (J 3, 16).

Dobrobyt nie może być celem samym w sobie – uważa Prymas: „Dobrobyt wyziębia i zamyka serce – napisał w sierpniu 1971 r. w liście do wszystkich dzieci narodu polskiego. – Świat sytych samolubów nie jest zdolny ludzi ogrzać. Gorączka, aby posiadać jak najwięcej, oddala od siebie dzieci Boże, które powinny być sobie braćmi. [...] Świat musi uwierzyć w potęgę miłości ofiarnej, która umie dzielić się sercem i chlebem... Pełną wolność może osiągnąć tylko taki człowiek, który wierzy w to, że «lepiej jest dawać aniżeli brać»”. Kraje wysoko rozwinięte muszą zaprzestać mówić o krajach trzeciego świata i przystąpić do czynu – zacząć karmić głodnych, przyodziewać nagich, czynnie zaradzać potrzebom ludzi.

„Jeden drugiego nienawidzi, jeden drugiemu «ciosze kołki na głowie», jeden drugiego wygryza, tworzy intrygi” – jakże prawdziwy to prymasowski opis rzeczywistości, w której obecnie żyjemy, a przecież jego Autor zawarł go w kazaniu wygłoszonym w Niepokalanowie wiele lat temu – 4 grudnia 1966 r. Wystarczy porozmawiać z pracownikami supermarketów czy korporacji. Człowiek człowiekowi staje się wilkiem albo maszyną – dla właściciela.

Praca – praca uczciwa – jest zbiorowym obowiązkiem. Zwłaszcza praca społeczna. Nie jest sztuką umierać dla Ojczyzny. Sztuką jest dla niej żyć. Żyć dobrze, po Bożemu. Po polsku. Sztuką jest nie oczekiwać nagrody tu na ziemi. Nasza nagroda jest w niebie. Nie każdy ma szczęście i za-

szczyt doświadczenia ofiary aż do krwi za Ojczyznę. Na każdym natomiast spoczywa obowiązek dobrze przysłużyć się Polsce – żyć dla Ojczyzny.

W obecnych czasach daje się zauważyć coraz częstsze stosowanie różnego rodzaju środków represji, gwałtu, nadużywania siły i władzy. Jest to zwykle przemoc w „białych rękawiczkach”, zakamuflowana w szczytnych ideach: praworządności, tolerancji, równości. Tyle że w tej równości są równi i równiejsi. Równość dziś ma tylko jedną słuszną stronę – lewą, laicką, bezbożną. Obejmuje tak zwany „nowy świat” i „nowego człowieka”, którzy lansują tezę wyzwolenia od Kościoła, od Boga. W imię tej wolności pragnie żyć tak jakby Boga nie było. Jakby nie było Kościoła, Eucharystii, Ewangelii.

Łatwiej jest zmienić ustrój polityczny, niż uczynić człowieka dojrzałym, zdolnym do życia w tych trudnych czasach. W czasach Ewangelii *na wygnaniu*. „Za wielkie jest serce człowieka, by je można było zapełnić pieniędzem, zmysłowością lub zwodniczym, choć odurzającym, dymem sławy. Ono pragnie dobra wyższego, bez granic i wiecznie trwającego” – a takim dobrem jest tylko Bóg – napisał na przełomie 1921/1922 r. św. Maksymilian. Istotnie, współczesny człowiek ma wszystko, brakuje mu tylko wzruszeń duszy – nie *poruszeń z posad bryły świata*. To już było. Skutków tamtych *poruszeń* doświadczamy jeszcze teraz, gdy Europą zawiadują komisarze.

Trudniej jest odmienić człowieka. Odmiany tej bardzo potrzebuje nasza Ojczyzna. Potrzebuje przede wszystkim pokoju serc, uspokojenia w Chrystusie. Mówią, że czas leczy rany. Owszem, czas jest naszym sprzymierzeńcem, nadzieją na przyszłość. Trzeba go wykorzystać na pracę,

służbę miłości i umacnianie chrześcijaństwa w naszym kraju. W ten sposób przyczynimy się do lepszego jutra. Możemy liczyć na pomoc Tej, która *Jasnej broni Często-chowy* i w *Ostrej świeci Bramie*.

To jest nasz wzór na odnowę człowieka. Ona jest przecież pierwszą chrześcijanką i pierwszym Apostołem Ewangelii – Apostołem głoszącym Dobrą Nowinę w swoich sanktuariach przez dwadzieścia wieków historii Kościoła. Być nowym człowiekiem to być z *Chrystusem, w Chrystusie* i *przez Chrystusa*. Głosić Chrystusa swoim życiem. Tak to czyniła Maryja. Także dzisiaj przynosi ludziom Jezusa, prowadzi do Niego. Była przy Jezusie w Betlejem. Pokazała Jezusa pasterzom i mędrcom. Nikogo nie pominęła. Przyznała się do Jezusa w świątyni jerozolimskiej i na Kalwarii, kiedy *stała boleściwa obok krzyża*. Maryja żyje w misterium Chrystusa i Kościoła. Maryja jest „początkiem lepszego świata” i wzorem doskonałego człowieka. Ukazuje ten wzór zagubionemu człowiekowi i zachęca do modlitwy różańcowej. Ta go odmieni. Uzdrowi.

Minęło kilkadziesiąt lat od *ostatnich siedmiu słów*, które wypowiedział do nas Prymas Tysiąclecia. Wydaje się jednak, że nic się nie zmieniło na lepsze. Obecnie przecież – jak wtedy – żyjemy w okresie bolesnych doświadczeń i zawodów wobec programów, które nie spełniły naszych oczekiwań i nadziei. Dlaczego? Bo są to programy budowane na niewierze, na nienawiści wobec społeczeństwa tradycyjnego, zakorzenionego głęboko w wierze i tradycji ojców. Państwo, które nie szanuje swojej przeszłości, nie zasługuje na szacunek terażniejszości i nie ma prawa do przyszłości. Wiara i tradycja to nasze korzenie – polskie, europejskie, chrześcijańskie. To jest nasz

program – program miłości i wiary, zawierzenia i wierności Bogu, Chrystusowi i Kościołowi.

Każdy z nas otrzymał łaskę. Każdy z nas ma jakieś przymioty, zdolności, umiejętności. Są to Boże dary, które nie mogą czekać w „sejfie” naszego serca, zamknięte na trzy spusty. Trzeba tymi talentami obracać, pomnażać je, aktywować – dla Polski. Prymas Wyszyński zwraca się do każdego z nas i przekonuje: „Łaski, przymioty, zdolności, talenty, jakie posiadasz, muszą być w swej istocie i osobowości uruchomione nie tylko dla ciebie, ale dla całej rodziny ludzkiej; muszą być uspołecznione!... Twój uśmiech udziela coś innym, spojrzenie dodaje otuchy, przyjazne słowo nawiązuje kontakt, życzliwa dłoń wyciągnięta ku pomocy i współpracy zjednuje pełnię darów. Całe twoje życie coś udziela, daje, łączy i zespala”.

Szukając dziś modelu człowieka nowoczesnego, warto wiedzieć, że jego główną kompetencją winien być obowiązek myślenia o innych, poświęcania siebie dla bliźnich, niesienia pomocy każdemu potrzebującemu, bez względu na jego wygląd, status społeczny, religijność i poglądy. To przecież mój brat, moja siostra.

W świecie i w Polsce toczy się walka o człowieka. Nieprzyjaciele Boga, szatan i jego poplecznicy, czynią ogromny wysiłek celem pozyskania ludzkich dusz i serc, myśli i woli człowieka. Zauważmy, szatan pragnie nas zniewolić, podporządkować własnym „prawom”. Pragną tego czasami również rządzący. Bóg nie odbiera wolności, daje nam wolną wolę.

Wszyscy biją się o człowieka. Człowiek jest bardzo ważny dla świata i dla historii. Jest ważny dla władzy. Najważniejszy jest jednak dla Pana Boga. Jedynie Bóg daje

mu prawo do samostanowienia. Pozostali wykorzystują człowieka do swoich celów, traktują instrumentalnie *ikonę* Stwórcy na ziemi. Bałamuca człowieka hasłami o tolerancji, równości i praworządności.

W istocie żyjemy w okresie wielkiej pogardy dla człowieka, którym się poniewiera – w pracy i w państwie. Zamiast wolnych sobót oferuje się siedem dni pracy w tygodniu. Dzień Pański wymienia na dowolnie wybrany dzień powszedni. Dzień Pański to nie tylko wypoczynek, to także dzień modlitwy: Pamiętaj, abyś *dzień święty* święcił. Dzień święty. Pański. Nie poniedziałek, wtorek, środę – w zastępstwie. Siódmy dzień Bóg ustanowił wolnym od pracy. Żaden inny. Tymczasem pracownicy korporacji, supermarketów są pozbawiani siódmego dnia. Oferuje im się pierwszy, trzeci, piąty.

Wtłacza się w umysł Polaków system „kultury” bez moralności chrześcijańskiej, bez rozumienia, kim jest człowiek ze swej natury. Pomija się milczeniem, że człowiek jest podobny do Boga, który go stworzył. Że posiada godność boską. Godnością tą poniewiera się w kinie, teatrze, galeriach sztuki, na portalach internetowych. Człowiek, niczym pierwsi chrześcijanie w Koloseum i cyrku Nerona, staje się igraszką dla rozpasanych „twórców kultury”. Wystarczy wspomnieć wystawy w warszawskiej „Zachęcie”.

Niewielu protestuje. Reszta milczy. „Artyści” są zadowoleni, wszak uzyskali niemałą akceptację ogółu. Są też tacy, którym to się podoba. Biją brawa. A reszta na widowni – jak dosadnie określił to Prymas – zachowuje się jak stado baranów, przyglądając się bezmyślnie „artystycznej” prowokacji. „Dzieła” te w istocie są nieludzkie, bezczesz-

czą godność człowieka i jego wrodzoną wrażliwość na piękno i dobro.

Toczy się dzisiaj walka o człowieka, o jego prawa i godność. W tej walce bierze udział Kościół. Ale i on nie jest wolny od pokus. Jest także kuszony przez współczesnych diabłów, którzy mu doradzają, żeby dla chwilowej sławy skoczył ze świątyni albo zamienił kamienie w chleby dla taniego poklasku lub zyskał popularność w zamian za złożenie pokłonu władcy tego świata. Musimy o tym pamiętać. Kościół to ludzie, a ludzie podlegają pokusom.

Nie oskarżajmy się nawzajem. Nie wyolbrzymiajmy cudzych grzechów. Zaprzeźdźmy się. Pogódźmy się, bracia!

Spis treści

Słowo wstępu.	5
SŁOWO PIERWSZE	
<i>Ojcie, przebacz im, bo nie wiedzą, co czynią</i>	
Do skłóconych braci polskich.	9
SŁOWO DRUGIE	
<i>Zaprawdę powiadam ci: Dziś ze Mną będziesz w raju</i>	
Do poszukujących drogi do raju.	31
SŁOWO TRZECIE	
<i>Niewiasto, oto syn Twój; synu, oto Matka twoja</i>	
Do mężów, żon, rodziców.	45
SŁOWO CZWARTE	
<i>Boże mój, Boże mój, czemuś Mnie opuścił?</i>	
Do młodzieży i dzieci.	59
SŁOWO PIĄTE	
<i>Pragnę...</i>	
Do tych, co na scenie politycznej i pod nią.	77
SŁOWO SZÓSTE	
<i>Wykonało się...</i>	
Do ludzi starszych, cierpiących, będących w potrzebie.	97
SŁOWO SIÓDME	
<i>Ojcie, w Twoje ręce powierzam ducha mego</i>	
Do franciszkanów i rycerzy Niepokalanej.	117
Zakończenie.	139